Nr 296 (326) Łódź, wtorek 30 października 1945 r. Rok 51

NIECH ŻYJE RZĄD ROBOTNICZY I WŁOŚCIAŃSKI

REDAKCJA przyjmuje interesantów od godz. 12—2 popołudniu

ADMINISTRACJA czynna od godziny 8—18

Cena numeru 1 złoty

ROBOTNIK

CENTRALNY ORGAN P.P.S.

PROLETARJUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

Wydawca: Rada Naczelna P. P. S.

NIECH ŻYJE SOCJALIZM!

REDAKCJA: ŁÓDŹ PIOTRKOWSKA 68

ADMINISTRACJA: PIOTRKOWSKA 70

Telefony: Redakcji 144-18, Administracji 222-22

Konto w Banku „Społem", Oddział w Łodzi, Nr. 12

Białe niedźwiedzie

Demokratyczna Polska stała się przedmiotem nowych ataków. Łamy prasy amerykańskiej i zachodnio-europejskiej pełne są fantastycznych opisów stosunków, panujących w naszym kraju. Są to korespondencje prawdziwych lub urojonych współpracowników pism zagranicznych, którzy albo rzeczywiście przespali jedną noc w warszawskiej „Polonii", albo też podróż do Polski odbyli wyłącznie w wyobraźni. Oba te rodzaje korespondentów charakteryzuje wyobraźnia bujna i fantastyczna. Są to opowiadania z cyklu t.zw. „myśliwskich", w których chodzi o to, ażeby uwydatnić bohaterstwo piszącego i wyolbrzymić niebezpieczeństwa, które mu groziły i które musiał pokonać.

Według tych relacji Polska to kraj tak zbandytyzowany, iż nawet po stolicy chodzi się pod gradem kul i tylko z rewolwerem w ręku można przejść z jednej strony ulicy na drugą. Jednocześnie w kraju tym — ciągle w urojonym kraju zagranicznych korespondentów — panuje wyłącznie Armia Czerwona, która okupuje kraj i o wszystkim decyduje w trybie wojskowych zarządzeń. Inni, lub ci sami dziennikarze zamieszczają sentymentalne i czułe opisy znęcania się Polaków nad Niemcami, których wygania się w okrutny sposób z węzełkiem w ręku, chorych na tyfus, i przerzuca na tamtą stronę Odry i Nissy.

W tej krainie wyobraźni, rysowanej barwnymi wiecznymi piórami zagranicznych korespondentów, gdzie panuje całkowita dezorganizacja i chaos, jedno tylko wykonywane jest sprawnie — to jest męczenie wysiedlanie Niemców. Według tych relacji suwerenność Polski jest dzisiaj fikcją — o wszystkim decyduje Zw. Radziecki, za wyjątkiem tej jednej rzeczy — znów męczenia i wysiedlania Niemców, co przysparzać ma specjalnych kłopotów okupacyjnym władzom radzieckim w Niemczech. Tylko w tym zakresie Polacy są nieposłuszni swemu wschodniemu sojusznikowi. Ale na to nie ma już widać żadnej rady.

Gdy czyta się te relacje, nieprzystające w żaden sposób do polskiej rzeczywistości i niemające z nią nic wspólnego, trudno przypuścić, że wszystkie te korespondencje brały swe źródło w nieporozumieniach, braku informacji lub też tylko w dziecinnej fantazji ich twórców. Nie można pominąć przy ocenie ich elementu złej woli i świadomego zamiaru, które kierują ręką, piszącą tego rodzaju brednie. Jest to ofensywa szczerstwa, niewątpliwie, świadomie kierowana przez dwa czynniki.

Pierwszym z nich są to ośrodki emigracji polskiej, które uległy politycznej likwidacji na skutek utworzenia Rządu Jedności Narodowej i uznania go przez wszystkie państwa. Nie mogąc stanąć już do otwartej walki z demokracją polską, używają one najrozmaitszych ciemnych dróg, ażeby w opinii świata nową Polskę zohydzić i utrudnić jej sytuację.

Drugi czynnik, z którym ten pierwszy pozostaje w przymierzu, to reakcja i wielki kapitał państw zachodnich i Ameryki, które, rozpętując kampanię antypolską, pragną rozegrać kilka kwestii jednocześnie. Chcą one skłócić ze sobą Aliantów, wskazując na rzekomo niedemokratyczne postępowanie Związku Radzieckiego wobec Polski. Chcą w ten sposób poruszyć opinię przeciwko ustanowieniu granic Polski na Odrze i Nisie. Chcą tym podstępnym sposobem postawić tamę całemu wielkiemu ruchowi reformy społecznej, który ogarnął Europę. Chcą ochronić resztki faszyzmu w Hiszpanii, Portugalii, Szwecji i w Ameryce Południowej. Chcą wreszcie uchronić Niemców przed wymierzeniem im słusznej kary, zachować ich przemysł i siły państwowe w dalszym ciągu w charakterze wału ochronnego przeciwko Związkowi Radzieckiemu.

Jest to działalność, rozwijająca się w świecie pod hasłem rozpętania trzeciej wojny. Stwierdzając, to moglibyśmy wynieść tylko pociechę, iż oszczerstwa, rzucane na Polskę, są tylko pretekstem dla rozegrania spraw większych i donioślejszego znaczenia. Byłaby to pociecha, gdyby i ta akcja szersza, do której Polska jest tylko pretekstem, nie była sprzeczna z najżywotniejszymi naszymi interesami. Żaden naród bowiem bardziej niż my nie jest zainteresowany w udaremnieniu takiej działalności reakcji światowej i w ugruntowaniu pokoju z takim trudem zdobytego.

I dlatego też to, co pisze o nas prasa zagraniczna, choć w temacie podobne jest do słynnych plotek o białych niedźwiedziach, chodzących po ulicach Warszawy, które zamieszczała nie raz przed wojną prasa francuska — w istocie swojej i w zamiarze zawiera treść o wiele groźniejszą. Musimy brać na serio, gdyż tylko rozumiejąc istotne zamierzenia naszych przeciwników, możemy skutecznie je zwalczyć.

ZBIGNIEW MITZNER

Dziennikarze zagraniczni u min. Matuszewskiego

WARSZAWA (PAP). Minister informacji i propagandy przyjął wczoraj dziennikarzy zagranicznych pp. C. N. Lambert z „Daily Herald", Londyn i E. Winliard z „Christian Science Monitor", Boston, którzy interesowali się organizacją pracy w Polsce i działalnością Ministerstwa Informacji i Propagandy.

1 listopada dniem wolnym od pracy

WARSZAWA (PAP). Prez. Rady. Min. wyjaśnia, że dniem świątecznym wolnym od pracy jest tylko 1-szy listopada (Wszystkich Świętych) natomiast 2-gi listopada jest dniem pracy.

Marszałek sir Sholto Douglas:

W. Brytania nie zapomni czynów polskich lotników

Uroczyste otwarcie wystawy RAF w Warszawie

Dnia 29 października w godzinach południowych Marszałek Polski Michał Żymierski przyjął bawiącego w Warszawie marszałka brytyjskich sił lotniczych sir Sholto Douglasa, wraz z towarzyszącym jemu attache lotniczym przy ambasadzie Wielkiej Brytanii w Warszawie płk. Burt-Andrews. Rozmowa toczyła się w serdecznej atmosferze.

Wczoraj popołudniu w obecności premiera Osóbki-Morawskiego, wicepremiera Gomółki, Marszałka Roli-Żymierskiego, ministrów Minca, Matuszewskiego, Świątkowskiego, Jędrychowskiego, Dąbrowskiego i Kaczorowskiego, podsekretarzy stanu z wiceministrem Spraw Zagranicznych Z. Modzelewskim na czele, odbyło się uroczyste otwarcie wystawy RAF-u w gmachu Muzeum Narodowego w Warszawie.

W uroczystości wziął udział korpus dyplomatyczny in corpore, wiceprezydent KRN prof. Grabski, generalicja, prezydent miasta Tołwiński, przedstawiciele sfer politycznych, gospodarczych i kulturalnych Stolicy, oraz prasa. Uroczystość rozpoczęło przemówienie ambasadora Wielkiej Brytanii Cavendish — Bentincka, który 1940 roku, zanim Niemcy wykonali swój morderczy zamach na Związek Radziecki i zanim Hitler popełnił swe szczytne szaleństwo wypowiadając wojnę Stanom Zjednoczonym, bojowe eskadry RAF-u udaremniły niemieckie plany miażdżącego zwycięstwa na zachodzie.

Następnie, przybyły specjalnie na uroczystość do Warszawy marszałek Douglas, oświadczył m. in.: Obecna wystawa miała dwa cele na widoku. Pierwszy cel — to pokazanie obywatelom Warszawy chociaż części pracy RAF-u. Po drugie wystawa ma za zadanie podkreślenie wdzięczności RAF-u wobec bohaterskich dywizjonów polskich, które walczyły obok RAF-u już od roku 1940. Tygiel wojny stopił te dwie siły, lotnictwo Jego Królewskiej Mości i lotnictwo polskie. Byliśmy towarzyszami broni i zostaniemy towarzyszami pokoju, walczyliśmy razem, wasi piloci bronili naszych miast, a nasi piloci walczyli o naszą wolność. W latach 1941-42 wasze nocne myśliwskie dywizjony wspaniale walczyły w obronie Londynu i innych miast Anglii — tego nigdy nie zapomnimy.

Podczas bitwy o Wielką Brytanię — ciągnie mówca — polscy piloci zestrzelili 273 nieprzyjacielskie samoloty. Nie było żadnej większej bitwy w powietrzu, w którejby nie brali udziału polscy lotnicy. Również dobrą robotę wykonały polskie dywizjony bombowe.

Mówca kończy zapewnieniem, że czynów tych Wielka Brytania nigdy nie zapomni.

Po przemówieniu marszałka sir Sholta Douglasa przemówił Premier Osóbka-Morawski, który stwierdził m. in., że w ostatniej wojnie lotnictwo odegrało wielką rolę i że dzięki wspólnej pracy lotników polskich i brytyjskich, jak to przed chwilą stwierdził marszałek Douglas, osiągnięto wspaniałe zwycięstwo. Po upadku Francji nadeszły dla Wielkiej Brytanii ciężkie chwile i nasze lotnictwo brało udział w walkach, które przyczyniły się do wzajemnego zbliżenia i braterstwa broni polsko-brytyjskiego, stając się poważnym wkładem na rzecz zjednoczenia narodów.

Nie wątpię — ciągnie Premier — że te właśnie wkłady przyczynią się do zacieśnienia dalszej współpracy międzynarodowej, w ramach której rozwijać się będzie współpraca narodu polskiego z narodami zjednoczonego królestwa.

Premier Osóbka-Morawski zakończył przemówienie okrzykiem na cześć lotnictwa i współpracy polsko-brytyjskiej, poczym zaproszeni goście zwiedzili wystawę i byli obecni na wyświetlaniu filmów dokumentarnych ilustrujących barbarzyństwo niemieckiego Luftwaffe.

Na zakończenie uroczystości odbyło się przyjęcie wydane przez ambasadę brytyjską, z okazji przyjazdu marszałka sir Sholto Douglasa, utrzymane w serdecznej atmosferze.

WARSZAWA (PAP). Marszałek sir Sholto Douglas zapytany przez korespondenta dyplomatycznego PAP, o wrażenia z Warszawy odpowiedział krótko, po żołniersku:

„Zniszczenia dokonane przez Niemców w sercu Polski dowodzą niezbicie, jak niepotrzebna i bezmyślna była ta robota hitlerowców, która nie znajduje żadnego wytłumaczenia, dowodząc tylko barbarzyństwa niemieckiego. To też współczuję leżącej w ruinach Warszawie, która musiała być pięknym miastem.

Stolica Polski jest najbardziej zniszczona ze wszystkich miast świata w tej wojnie, które dotychczas widziałem".

Jednostki wojska polskiego we Francji wróciły do kraju

DZIEDZICE (PAP). Na stację graniczną w Dziedzicach przybył dziś pierwszy oddział Wojska Polskiego we Francji powracający do kraju. Oddział liczy ok. 2 tys. ludzi, w tym 100 oficerów. Jednostka ta składa się częściowo z członków przedwojennej emigracji polskiej we Francji oraz z tych ludzi, którzy dostali się do Francji po 1939 r. i w czasach okupacji walczyli w ramach ruchu oporu. Oddział przybył jako zwarta jednostka wojskowa z oficerami na czele z bronią w ręku, w pełnym rynsztunku i z kompletnym wyekwipowaniem.

Bezkarny terror szaleje w Grecji

MOSKWA (PAP). Agencja TASS donosi z Aten, że w Pireusie 15 uzbrojonych członków faszystowskiej organizacji monarchistycznej zaatakowało robotników, którzy wracali z pracy na lotnisku.

Po krótkiej walce, robotnicy rozbroili faszystów i wydali ich wraz z uzbrojeniem w ręce policji. Policja jednakże zwróciła broń członkom bandy i razem z nimi zaczęła strzelać do robotników. Jeden z robotników został zabity, a kilku z nich aresztowano i brutalnie pobito.

W Salonikach członkowie bandy „Chito" pobili ciężko prezesa sądu i starali się przy pomocy bicia i gróźb uzyskać zwolnienie aresztowanego członka bandy. W Larissie członkowie minarchistycznej organizacji faszystowskiej, urządzili napad na redakcję dziennika „Alitia EAM".

Austriacka ordynacja wyborcza

MOSKWA (PAP). W związku z nadchodzącymi wyborami do parlamentu austriackiego, została ogłoszona nowa ustawa wyborcza. Prawo głosu posiadają wszyscy obywatele austriaccy obojga płci, którzy ukończyli lat 21. Członkowie partii hitlerowskiej oraz osoby, które należały do formacji SS i SA w okresie między 1 lipca 1933 r. a 27 kwietnia 1945 r., zostają pozbawione prawa wyborczego.

Wysiedlenie Niemców z Lotaryngii

PARYŻ (PAP). Korespondent agencji France Presse donosi z Metzu, że ludność niemiecka z Alzacji i Lotaryngii zostaje wysiedlona do Rzeszy. Koloniści mają prawo zabrać ze sobą tyle bagażu i pieniędzy, ile władze niemieckie pozwoliły wywieść w swoim czasie wysiedlonym Francuzom, t. j. 30 kg bagażu i 2.500 franków.

Zerwać z Franco! woła lud brukselski

BRUKSELA (PAP). W Brukseli odbył się wielki wiec, zorganizowany przez Stowarzyszenie Przyjaźni Belgo-Hiszpańskiej, na którym uchwalono rezolucję, domagającą się zerwania stosunków z faszystowskim rządem gen. Franco oraz uwolnienia bojowników republikańskich Alwareza i Zapiraina.

Rezolucja została wręczona min. spraw zagranicznych Belgii przez delegacje, w skład której wchodzili byli uczestnicy walki ludu hiszpańskiego z najazdem gen. Franco.

Świadczenia rzeczowe
egzaminem społecznym narodu

Akcja zdawania świadczeń rzeczowych w wielu wypadkach jest praktycznym egzaminem wyrobienia obywatelskiego zarówno jednostek, jak i całych grup ludzkich, egzaminem uczciwego, rzetelnego podejścia do potrzeb Państwa, które w ciężkim okresie powojennym nierzadko musi, aby istnieć i prowadzić dzieło odbudowy zniszczeń wojennych, odwoływać się do dobrej woli poszczególnych warstw narodu. W danym wypadku chodzi o rolników, którzy muszą część plonów swej ciężkiej pracy oddać Państwu na to, aby nie głodowała ludność pracująca miast, wynagradzana, o czym wszyscy dokładnie wiemy, niedostatecznie.

Orientujemy się, że nieodpowiedzialne jednostki, czy grupy prowadzą akcję przeciw oddawaniu świadczeń, że w różnych częściach kraju grasuje, czasem szeptana, czasem głośna, posługująca się nawet groźbą — propaganda, godząca w najbardziej żywotne interesy Państwa,

Ale obraz byłby niepełny, gdybyśmy pisząc i występując przeciw tej propagandzie nie wspomnieli o setkach odwrotnych przykładów, o ludziach dobrej woli, którzy przykładem własnym, gorącym słowem, czy czynem sprawiają, że bierny opór zostaje przełamany, że dana wieś, gmina, czy też gromada oddaje świadczenia. Czasem jest to starosta, który pełnymi taktu i umiaru, a zarazem stanowczymi zarządzeniami sprawi, że dany powiat wysuwa się na czoło województwa, czasem wójt, który pierwszy oddając świadczenia, oddziała na wszystkie gromady, to znów sołtys, który potrafi przemówić do braci chłopskiej, jakoś tak pokierować sprawą, że gospodarstwa jedno przez drugie oddaje świadczenia. I okazuje się, że — mimo braku sprzężaju, trudności dowozu — wieś spełnia swój obowiązek wzorowo. Są nauczyciele, którzy nie obawiają się utraty popularności we wsi — przemówią do rodziców swoich uczniów. Wielu jest przedstawicieli stronnictw, którzy pojmują swój udział w życiu politycznym nie tylko, jako figurowanie, czy zbieranie korzyści, ale z zapałem biorą się do pracy propagandowej, mało tego, przyjmują na siebie odpowiedzialność za wyniki tej pracy.

Przykładów takich moglibyśmy dać bardzo wiele, przykładów świadczących, że demoralizacja wojenna nie ogarnęła wszystkich żywych sił w narodzie, że ludzie chcą i potrafią jeszcze w Polsce dać z siebie niezmiernie wiele, jeśli chodzi o dobro Państwa.

Jak Hitler zrujnował Niemcy
Rozpaczliwy stan finansów Rzeszy

BERN (AFP). Informacje, czerpane z dobrego źródła, oceniają obecne zadłużenie Niemiec z różnych tytułów na 400 miliardów marek. Jeśli dodać jeszcze zobowiązania, spowodowane szkodami wojennymi, niewykonane zamówienia państwowe oraz renty, suma ta dojdzie do biliona.

Obieg pieniężny w Niemczech dosięga 70 miliardów marek, nie licząc marek okupacyjnych, puszczonych w obieg przez władze sojusznicze. Jeśli i te weźmiemy w rachubę, to suma pieniędzy będących w obiegu wyniesie około 100 miliardów marek. Dochody skarbowe dają już tylko 40 do 50 proc. normalnej iloś :. Można z nich osiągnąć najwyżej 14 do 17 miliardów marek.

Attlee jedzie do Ameryki

LONDYN (AFP). „Evening Standard" donosi, że jeszcze przed Bożym Narodzeniem premier Attlee ma udać się do Waszyngtonu, celem omówienia z prezydentem Trumanem rozmaitych zagadnień międzynarodowych. Premier angielski ma wyjechać w początkach listopada i pozostać w Ameryce kilka tygodni.

„Evening Standard" pisze, iż program dyskusji przewiduje zbadanie powodów upadku konferencji londyńskiej oraz omówienie pertraktacji gospodarczych anglo-amerykańskich, sprawę bomby atomowej i problem palestyński.

Dziennik wyraża przypuszczenie, że po ukończeniu tych rozmów, będzie mogło odbyć się znów spotkanie Wielkiej Trójki.

Współczesny Krezus: Hirohito

Japoński dziennik „Yomiuri" opublikował sensacyjne rewelacje, dotyczące majątku cesarza japońskiego. Mikado jest właścicielem czternaście tysięcy hektarów lasów i pastwisk. Pismo nie podaje żadnych szczegółów, dotyczących ziem uprawnych, należących do Hirohita, a które niewątpliwie są również bardzo rozległe.

Szczególnie interesujące są szczegóły, dotyczące ruchomego majątku Mikada. Otóż wartość posiadanych przez niego akcji i obligacji wynosi około 70 milionów jen, czyli — licząc po kursie przedwojennym — 700 milionów franków. Cesarz posiada mniej więcej jedną czwartą akcji banków japońskich, przedstawiających wartość 21 do 22 milionów jen. Poza tym ma on jeszcze wielką ilość akcji banku Mitsui.

Zgłoszony dochód roczny z tej fortuny dochodzi do 25 milionów jen. Dochody cesarskie, twierdzi dziennik tokijski, poniosły wielki uszczerbek (!) z powodu kryzysu gospodarczego, jaki powstał na skutek klęski Japonii i w związku z inflacją. Prawdopodobnie Hirohito będzie musiał zacząć oszczędzać...

Biedny mikado... Pomyślcie tylko: „Będzie musiał zacząć oszczędzać"...

Jeżeli Japonia ma się przekształcić w państwo istotnie demokratyczne, to stan majątkowy cesarza musi być również doprowadzony do odpowiednich granic, a bogactwa, stanowiące własność rodziny cesarskiej winny być obrócone na inne, bardziej produktywne i pożyteczne dla społeczeństwa cele.

Chcemy wierzyć, że rządy alianckie — a przede wszystkim generał Mac Arthur — faktyczny wielkorządca okupowanej Japonii — zainteresują się tą sprawą i nie dopuszczą do tego, co stało się w Niemczech po poprzedniej wojnie: cesarz został zdetronizowany, ale Wilhelm II pozostał najbogatszym człowiekiem w Niemczech.... (rd)

Trzydzieści tysięcy hektarów zżęła
14-ta Dywizja Pomorska W. P.

BYDGOSZCZ (PAP). W niedzielę, dn. 28 bm. odbyła się w Bydgoszczy wielka manifestacja zbratania społeczeństwa pomorskiego z Wojskiem Polskim.

W obecności Marszałka Polski, Michała Roli Żymierskiego, który równocześnie reprezentował Prezydenta KRN, ob. Bolesława Bieruta, nastąpiło poświęcenie i wręczenie sztandaru dywizyjnego, 14 Dywizji Pomorskiej oraz 4 sztandarów pułkom, wchodzącym w skład 14 dywizji.

Sztandary ufundowane zostały przez społeczeństwo m. Bydgoszczy oraz 9 powiatów pomorskich.

Po mszy polowej nastąpiło poświęcenie sztandarów.

Przy dźwiękach hymnu narodowego wymaszerowały poczty sztandarowe przed frontem dywizji.

Marszałek Polski odebrał przysięgę całej Dywizji Pomorskiej, po czym w dłuższym przemówieniu podkreślił zasługi tej dywizji na froncie pracy. Dywizja Pomorska, która z powodu późnego formowania, nie miała okazji walczyć na froncie, zasłużyła się przy odbudowie Rzplitej Polskiej na froncie prac żniwnych, wykonanych w woj. mazurskim. W tej szlachetnej rywalizacji z innymi dywizjami, osiągnęła 14. dywizja w pracy na froncie żniwnym zaszczytne pierwsze miejsce pracowitymi rękami swych żołnierzy.

Zżęła ona 30 tys. ha zboża, zorała i zasiała ponad 10 tys. ha oziminy oraz zaorała 500 ha pod zasiew zbóż jarych.

USA interesuje się sprawami Palestyny

WASZYNGTON (Reuter). Amerykański senator Taft oświadczył, że — jego zdaniem — Stany Zjednoczone powinny wraz z Anglią objąć kontrolę nad sprawami palestyńskimi i określić liczebnie kontyngent emigracji żydowskiej. Taft oświadczył, iż jest bardzo rad, że Anglia nie zwróciła się do Ameryki o pomoc przy wysyłaniu do Palestyny sił zbrojnych.

Jeśli jednak chodzi o postanowienie ilu Żydów może wyjechać do Palestyny, nie wywołując tam niepokojów oraz o dopomożenie tym, którzy nie będą mogli wyemigrować — to niewątpliwie Stany Zjednoczone chętnie przystąpią do współpracy z Anglią.

PRZEGLĄD PRASY

„PRZEGLĄD SOCJALISTYCZNY"

Już pierwszy numer „Przeglądu Socjalistycznego" dowodzi, iż jest on pismem potrzebnym. Byłoby błędem, gdyby odbywającym się przemianom nie towarzyszyła żywa i czujna myśl socjalistyczna. „Przegląd", będący teoretycznym organem PPS stanowić będzie warsztat pracy polskiej myśli socjalistycznej.

Już we wstępie „Od Redakcji" znajdujemy jasne określenie zadań pisma:

„Przegląd Socjalistyczny" jest miesięcznikiem PPS, tej PPS, która najlepsze półwiekowe tradycje partyjne związała mocno z odrodzeniem stanowiska jednolitofrontowego. Patriotyzm i międzynarodowość, przywiązanie tradycji peperowskiej i jasna linia lojalnego współdziałania z komunistycznym odłamem ruchu robotniczego, socjalistyczny rewolucjonizm i państwowy realizm, stworzenie łączącego ogniwa między zdobyczami socjalistycznego budownictwa w ZSRR i ofensywą socjalizmu na Zachodzie Europy — oto nasz program.

„Przegląd Socjalistyczny" jest miesięcznikiem teoretyczno-szkoleniowym. Pragnie kontynuować najlepsze tradycje twórczej myśli socjalistycznej w Polsce. Pragnie równocześnie służyć tym wszystkim, którzy w nowej rzeczywistości polskiej powołani zostali do wykuwania zrębów państwa, do pracy w aparacie samorządowym, administracyjnym, spółdzielczym, przemysłowym — na wszystkich szczeblach. Służyć w duchu socjalistycznym. Służyć dobrą informacją, rzetelnym oświetleniem, referowaniem idei i osiągnięć, pobudzeniem do samodzielnego, śmiałego, nowego myślenia.

„Przegląd Socjalistyczny" zaprasza do współpracy wszystkich demokratów; w szczególności jednak zwraca się do socjalistów polskich i zagranicznych oraz do przyjaciół-peperowców, jak również do działaczy ruchu ludowego i młodoludowego („wiciarzy"), by nie odmówili ani swych krytycznych uwag, ani współdziałania.

Szczególną uwagę w pierwszym numerze zwraca artykuł tow. Hochfelda, który, analizując rolę socjalizmu w świecie powojennym, pisze:

„Sensem istotnym i wartością nieprzemijającą idei socjalizmu jest jej głęboki humanizm i przekonanie, że miarą wartości wszelkich poczynań i osiągnięć społecznych jest człowiek, jego wolność, dobrobyt, szczęście. Dlatego ambicją socjalizmu musi być realistyczne dążenie do rozwiązania całokształtu spraw, wśród których rzeczywistemu człowiekowi przyszło teraz, a nie kiedyś, żyć w rzeczywistym społeczeństwie".

W obecnej sytuacji przed ruchem socjalistycznym stoją następujące zadania:

„Socjalizm musi stanąć na gruncie nowych założeń odpowiedzialności i przodownictwa. Polityka socjalistyczna musi być realistyczna i konstruktywna, bo konstruktywne są zadania chwili. W jednolitym froncie i w jedności działania z drugim odłamem ruchu robotniczego t. j. z partiami komunistycznymi muszą partie socjalistyczne w Europie stać się ośrodkiem i trzonem odrodzonych frontów narodowych, skupiających demokratyczne i wolnościowe stronnictwa lewicy i środka, wszystkie żywe siły ludowe i antyfaszystowskie. Nie dla kaprysu i nie dla sloganu ma w tej płaszczyźnie nastąpić zjednoczenie narodów. Tylko tak i w tej formie zjednoczonym wysiłkiem mogą zostać rozwiązane zadania epoki i uratowana cywilizacja.

Europa zaczęła kroczyć po tej drodze. Zwycięstwo Partii Pracy w Wielkiej Brytanii; drążące sobie drogę — wbrew wszelkim trudnościom i próbom dywersji — koalicje stronnictw robotniczych we Francji, w Belgii, we Włoszech; kierowane przez socjalistów rządy państw skandynawskich; zapowiedź rewolucyjnych przemian w Hiszpanii; z drugiej strony rządy odrodzonych frontów ludowych w Polsce, Czechosłowacji, Bułgarii, Jugosławii i Austrii, na Węgrzech i w Rumunii; walka o demokratyzację warunków w Grecji; to wszystko zasępione na drugim biegunie geograficznym nie tylko o przyjaźń i współpracę, ale także o doświadczenia i osiągnięcia Związku Radzieckiego: oto obraz, świadczący, iż ruch socjalistyczny będzie mógł podjąć wielką, historyczną próbę uratowania ludzkości przed zagładą jej dorobku kulturalnego i utorować szlak ku społeczeństwu wolnych budowniczych dobrobytu i swobody — ku „jednemu światu".

Linia działania i zakres pracy „Przeglądu socjalistycznego" zostały wytyczone. Nie wątpimy, iż stanie się jednym z najbardziej pożytecznych pism w kraju.

W kilku wierszach

— Z okazji pięćdziesiątej rocznicy zgonu Ludwika Pasteura w Akademii Nauk w Moskwie odbyło się nadzwyczajne posiedzenie, w którym wzięło udział zgórą 1000 uczonych radzieckich.

— Premier Attlee oświadczył w Izbie Gmin, iż rząd zdecydował założenie ośrodka badań naukowych, celem całkowitego wyzyskania energii atomowej. Ośrodek ten będzie założony w pobliżu Didcot.

— Przywódca strajkujących londyńskich robotników portowych oświadczył, iż rząd Partii Pracy będzie musiał interweniować w sprawie strajku.

— W angielskiej Izbie Lordów zasiada obecnie 32 socjalistów na ogólną ilość 80 członków izby wyższej.

— Do Moskwy przybył wybitny australijski działacz społeczny, organizator zbliżenia kulturalnego między ZSRR a Australią, przewodniczący Komitetu Pomocy Sanitarnej dla Zw. Radzieckiego, Jesse Street.

— Władze sojusznicze wydały w północnych Włoszech zakaz strajków politycznych, grożąc aresztowaniem organizatorów.

— W Turcji odbył się powszechny spis ludności. Turcja liczy obecnie 18.871.203 mieszkańców. W Stambule zamieszkuje 850.000 osób, w Ankarze 220.000.

— W Brukseli opublikowano rozporządzenie rządowe, według którego wszyscy kolaboracjoniści belgijscy oraz członkowie tych organizacyj, które popierały hitleryzm zostali pozbawieni praw wyborczych.

Einstein o bombie atomowej

NEW YORK (Reuter). Profesor Albert Einstein, najsławniejszy uczony doby obecnej, oświadczył, iż jego zdaniem zdradzenie sekretu bomby atomowej w warunkach anarchii, jaka panuje dziś na świecie, równałoby się przyspieszeniu powszechnego zbrojenia.

Odkrycie złóż metali w Rosji

MOSKWA (AFP). Z górą pięćset ekspedycji naukowych zajmuje się obecnie poszukiwaniem metali nie żelazistych na Uralu, w tajgach Sybiru i w Azji Centralnej. W pracach tych bierze udział około 16.000 osób, przy czym osiągnięto już bardzo dobre rezultaty. Odkryto liczne pokłady stali, miedzi i niklu.

Przeciwko ułaskawieniu gen. Dentza

PARYŻ (PAP). Znany kolaboracjonista francuski i przedstawiciel rządu Vichy w Syrii, gen. Dentz, został wyrokiem sądu francuskiego skazany na śmierć. Ostatnio został on ułaskawiony z zamianą wyroku śmierci na dożywotnie ciężkie roboty.

Prasa francuska ostro protestuje przeciwko ułaskawieniu gen. Dentza. Socjalistyczny „Populaire" pisze, że Paryż ze zdumieniem dowiedział się o ułaskawieniu gen. Dentza, winnego wysłania na śmierć setek żołnierzy francuskich i sojuszniczych. Opinia publiczna z goryczą przyjęła do wiadomości ten nowy dowód słabości w chwili, gdy naród francuski w sposób najbardziej zdecydowany wypowiedział swoje dążenia do wprowadzenia nowej sprawiedliwości.

Amerykańskie bomby latające

PARYŻ (AFP). Amerykańskie ministerstwo marynarki ujawniło, że niedawno przystąpiono do prób kierowania bombami latającymi za pomocą radia. Radio amerykańskie, które podaje tę wiadomość dodaje, że pociski mogą osiągnąć szybkość 1.100 km na godzinę.

List z Ameryki

Jak emigranci bawili się w państwo

Jeden z członków naszej redakcji otrzymał od tow. Stefana Arskiego list z Ameryki, z którego drukujemy fragment poświęcony stosunkom na emigracji.

New Jork, 7 października 1945 r.

Nie wiem też, czy warto pisać o perypetiach politycznych czasu wojny. Prawda, że były bardzo burzliwe i zupełnie odmienne od Waszych, ale nie wydają się już dziś ani tak doniosłe, ani tak interesujące, jak w momencie, kiedy się rozgrywały.

W gruncie rzeczy zdaje mi się, że przede wszystkim brakło tu Ciebie i Twoich „Szpilek". Bo to, co nazywa się polską emigracją polityczną drugiej wojny światowej nadawało się, prawdę mówiąc, głównie do „Szpilek". I zamiast wydawać pisma, pisać artykuły, grzmieć na zgromadzeniach i układać rezolucje, należało właściwie wydawać dobre pismo humorystyczne. Wtedy wszystko miałoby właściwe proporcje i byłoby może mniej bolesne. Zabawa w „państwo", w „rząd", w „dyplomację", w „politykę" znalazłaby odpowiednią ocenę i, być może, byłaby znacznie tańsza.

Bo była to prawdziwa zabawa, prowadzona na międzynarodową skalę przez gromadę jakichś wyjątkowo złośliwych i przemądrzałych psotnych Dyzi'ów, którzy wywieźli z sobą na emigrację kolosalne ambicje i cały, nienaruszony bagaż pojęć i wyobrażeń, które pracowicie hodowali na terenie Francji, Anglii, Ameryki, Palestyny i gdzie ich diabli nie posiali. Niestety, zabawa miała nieproporcjonalnie groźne i smutne następstwa, a co grsza, wciągnęła w swe kręgi sporo ludzi przyzwoitych i zasługujących na lepszy los.

Nie brakło wśród tych ofiar i paru naszych przyjaciół, którym te emigracyjne hocki - klocki zupełnie przewróciły w głowach i pozbawiły zdolności rozsądnego myślenia. A tych niewielu ludzi, którzy to wszystk nieźle rozumieli i próbowali uświadomić reszcie, brało porządne cięgi i bywało w nielada tarapatach. A gdyby tu były „Szpilki", byłoby może łatwiej to znieść. Po prostu Sardonia na większą skalę.

Więc, żeby chć w kilku słowach napisać o sobie, powiem Ci, że po przyjeździe do tego kraju w marcu 1941 roku utonąłem po szyję w robocie politycznej polskiej. Przez półtora roku byłem współpracownikiem tutejszego „Robotnika Polskiego" (nie mieszać z „Robotnikiem" londyńskim) i praktycznie rzecz biorąc, redagowałem to pismo, przekształciwszy je w bojowy tygodnik demokratyczny o sporym zasięgu. Był tu ze mną wcale dobry zespół ludzi i wszystko zapowiadało się nieźle. Ale w miarę przedłużania się naszego pobytu, w miarę zapoznawania się z rzeczywistością emigracyjną, a zwłaszcza londyńską, której odgłosy dochodziły do nas bardzo wyraziście i dawały się coraz silniej odczuwać, wzrastało rozczarowanie, a potem zniechęcenie i w końcu ogarnęła człowieka szewska pasja."

Kiedy zaś stało się jasne, że londyńskim mężom stanu zachciewa się „nowej wojny polskiej", tym razem przeciwko Rosji, było rzeczą jasną, że komuś klepki poprzewracały się doszczętnie w głowie, i że trzeba z tego obłąkanego pociągu wysiadać, skoro nie można z niego wyrzucić maszyny i obsługi. Na dobitkę, paru naszych przyjaciół, po osobistym zetknięciu się z londyńczykami i po parutygodniowym wdychaniu tamtejszej atmosfery, również zapadło na groźne objawy tej maniackiej choroby mocarstwowości i, że tak powiem, niebezpieczeństwo zapukało wprost do drzwi.

Dosyć na tym, że doszło do wielkiej awantury. Kiedy Oskar Lange stracił cierpliwość i po długim okresie perswazji, wyrżnął wreszcie prawdę na łamach wielkiej prasy amerykańskiej, zakotłowało się w emigracyjnym światku, jak w ulu. I wszyscy, którzy byli z Oskarem, a wśród nich i ja, zostali od razu zakwalifikowani jako zdrajcy i targowiczanie, którzy biorą czerwońce wprost z Kremla. Awantura nieprawdopodobna, ale chwilami przykra i bolesna. Zwłaszcza, gdy ludzie, z którymi od tylu lat łączyła nas przyjaźń i serdeczna współpraca, przyłączyli się do tego chóru ujadaczy.

Byłaby to nie zła farsa, gdyby świat nie uważał tych ludzi, bądź co bądź, za przedstawicieli państwa polskiego. Wreszcie nastąpił moment kulminacyjny — Londyn postanowił rozprawić się z „wywrotowcami" i zastosował „drastyczne środki". Skończyło się wylaniem przez Komitet Zagraniczny szeregu ludzi. Byłem oczywiście na czarnej liście, jako jeden z najniebezpieczniejszych podżegaczy opozycji i zastosowano wobec mnie specjalną procedurę. Kazano mi mianowicie ukorzyć się i podpisać deklarację lojalności wobec rządu londyńskiego. Kiedy odmówiłem — ogłoszono uroczyście, że jestem „wydalony z Partii". Byłoby to bardzo zabawne, gdyby nie to, że paru ludzi w nadmiarze gorliwości taką wiernopoddańczą deklarację podpisało.

Wobec tego trzasnąłem drzwiami i zerwałem z tym całym towarzystwem. Odtąd trzymałem się ludzi, których wyrazem poglądów ideowych była jednodniówka „W Przededniu".

STEFAN ARSKI

Włodzimierz Słobodnik

Nieśmiertelny

Krawacik, kapelusik, lakierki odwieczne.
Zawsze ten sam z obliczem kulturalnej szelmy.
„Moje uszn-no-wa-nie". — Cedzą usta grzeczne.
Spłonęły wsie i miasta, a on nieśmiertelny.

On nigdy nie umiera. On i śmierć wykiwa
I wyszabruje wieczne życie z jej mieszkania.
Orangutang kultury, bestia wiecznie żywa,
Z której ślepiów wyzysku mrok się wyotchłania.
On nie znosi „hołoty", tych, którzy pracują.
„Bo cham był, panie, chamem i chamem
zostanie."
A jeśli chamy zechą rządzić, to my szujom
Pokażemy właściwe miejsce, drogi panie...

Cóż o nim jeszcze pisać po ciszy trzech kropek?
I jakie dać tu słowa, jak w marmurze ryte?
Oto one: „Ach gdyby zdechł i miał nagrobek:
Świat odżył, bo pan Igrek już odwalił kitę."

Za waszą i naszą wolność

WARSZAWA (PAP). Na zjazd Polaków b. uczestników brygad międzynarodowych w Hiszpanii, który rozpocznie się 4-go listopada w Warszawie, zgłaszają swe przybycie liczne delegacje ochotników republikańskiej armii hiszpańskiej innych krajów: angielska w składzie Nan Green — sekretarz Związku Anglików — Uczestników Wojny w Hiszpanii i Thomas Murray. Francuska w składzie Marcel Sagnier były dowódca „brygady międzynarodowej" La Marseille i płk. Rel Tanguy, przywódca socjalistów włoskich, Luigi Longo, komisarz, inspektor generalny brygad międzynarodowych, późniejszy organizator partyzantki we Włoszech północnych Pacciardi, członek partii republikańskiej. Czeska w składzie Ladislas Heldos, jeden z organizatorów bohaterskiego powstania słowackiego, wiceprzewodniczący słowackiej Rady Narodowej Pedriz Bioler, Leopold Hoffman, Oswald Zawodzky i red. Miles Nelwasile. Szwedzka w składzie Sixtin Rugeby, red. „Ny dag" i Karl Staf.

Gliwice budzą się do nowego życia

(Korespondencja własna)

Szerokie ulice, dobrze utrzymane domy, wiele zabytków architektonicznych — i co się rzuca w oczy nawet w śródmieściu, nawet w dzielnicy handlowej, masa zieleni. Wiele kamienic obrasta bluszcz, nie mówiąc już o dzielnicy willowej, która tonie w gąszczu drzew i krzewów. Ulice miasta to albo szerokie, jasne, w tej chwili zalane słońcem autostrady, albo cieniste aleje, gdzie łączą się w przedziwnej harmonii asfalt i stare, chyba stuletnie topole i kasztany.

Wojna wywarła i tutaj swoje piętno. Gdzie nie gdzie obraz spokoju, stabilizacji i pogodnego nastroju jakim tchnie oblicze miasta, burzą okaleczone szczątki jakiegoś wypalonego domu, kupy gruzu — to wszystko nie robi większego wrażenia na mieszkańcu Warszawy zżytym z codziennym widokiem ruin i zniszczenia.

W środku miasta murowany basen — otoczony szeregiem drzew. W zielonej spokojnej wodzie przegląda się świeżo postawiony z żółtego piaskowca pomnik ku czci poległych żołnierzy armii czerwonej — symbol pochodu nowej myśli, nowej idei tu na tę ziemię słowiańską, przez tyle setek lat niemczoną, wynarodowianą, syconą przemocą narzucaną jej germańską kulturą.

Wchodzę do parku, który znajduje się opodal w centrum miasta. Mimo dobrze utrzymanych, czystych niezachwaszczonych alejek i ścieżek robi wrażenie dzikiego gąszczu. Oddycha się czystym powietrzem, pod nogami szeleszczą lśniące, brązowe kasztany. Prześwitują między drzewami polanki — raj dla dzieci. Z ludźmi stykam się poraz pierwszy bliżej w tramwaju. Tłok, ścisk, słowa polskie ze specyficznym akcentem lwowskim. Wesołe buzie polskich dzieci śmiech, humor. Gliwice, to miasto zajęte przez Lwów... Lwów wnosi tu swą przedsiębiorczość, ruchliwość, humor i piosenkę. Lwów czuje się tutaj u siebie. Śródmieście wre życiem. Otwarte sklepy o ogromnych oknach wystawowych, kina, restauracje, lokale rozrywkowe. Na ulicach dużo żołnierzy polskich, piechota, łączność, pancerniacy, czołgiści, którzy z dumą obnoszą swoje dziwaczne czapy.

Przed gmachem Urzędu Bezpieczeństwa wznosi się pomnik. Żołnierze wpadli na oryginalny pomysł. Zbudowali olbrzymi postument, na który wtoczyli autentyczny polski czołg. Na ścianach domów plakaty i afisze — to partie polityczne PPS i PPR rozpoczęły już swą działalność. Grupy ludzi przed plakatami czytają: „Ostrzegamy Niemców w Gliwicach" — znak rozpoczęcia przymusowej ewakuacji.

Zbaczam w dzielnicę staromiejską — Domy tu mniejsze, ulice węższe, kręte. niemniej wybrukowane i czyste.

Wreszcie mam przed oczyma to, co tak przyciąga masy ludzi, szczelnie wypełniających codzień wagony przyjeżdżających pociągów — miejsce łatwego zarobku, kopalnię złota, „osławiony polski Meksyk" — targowisko.

Jest właściwie bardzo podobne do tego, co było na Kercelaku w Warszawie. Ci sami ludzie, klasyczne typy handlarzy, kombinatorów warszawskich, łódzkich czy lwowskich. Sprzedają, kupują — pod ścianą rząd kobiet — wyciągają bieliznę, obuwie, odzież — porcelanę, zabawki dziecinne.

Zapada wieczór — tłum ludzi na ulicach. W blasku elektrycznych latarni i światła bijącego z szyb wystawowych. śmieją się do mnie oczy polskich ludzi pracy polskich żołnierzy, słyszę urywki rozmów o codziennych troskach, o codziennych zainteresowaniach. Mówi się o Zachodzie, o nowym życiu, o nowych warunkach, tworzy się plany przyszłości — wspomina to co przeszło. Ludzi cechuje przedsiębiorczość — zasada nie oglądać się w tył, zawsze naprzód, na nowe życie — nigdzie bardziej nie była aktualna jak w tym środowisku.

Z gwarnej ulicy Zwycięzców zbaczam w mniej oświetloną, ulicę Rudzką.

Domy tu mniejsze, mają charakter osiedli drobnej burżuazji niemieckiej.

Dzielnica zamieszkała jeszcze przez Niemców, nieśmiało i potulnie przemykających pod murami. I nagle w ciszę nocną, wpadają polskie słowa piosenki partyzanckiej. Co za niespodzianka. To śpiewają żołnierze, którzy tu mają swoje kwatery. Płynie pieśń o chłopaku - partyzancie, który w ciemną noc poszedł w las, by pomścić krew i krzywdę ludu polskiego, który w zwycięskim marszu przyszedł aż tu na tę ziemię piastowską. by tu stanąwszy mocno na Odrze i Nissie ugruntować i stworzyć mur polskości.

H. R.

Potworność bez kresu

Faszyzm zamienił całą Europę w muzeum osobliwości. Tysiączne miejsca kaźni i zniszczenia, straszliwe „wystawy", masowe groby, dokumenty, opisy, opowiadania — wszystko to z siłą nieprawdopodobną uciska myśl ludzką sieje grozę, napełnia przerażeniem. W tej nawale wymyślnej zbrodniczości twardnieją serca, tępieją nerwy, mąci się świadomość. Nie ma prawie dnia, któryby nie przyniósł nowych faktów, nowych odkryć, wszystko dotychczas znane, choć zdawałoby się ,że wiemy już dość, że nie brak już chyba żadnej pozycji w ponurym rejestrze zbrodni, sadyzmu i zwyrodnienia.

A jednak... A jednak wciąż jeszcze bieżący dzień ujawnia fakty i świadectwa, wobec których blednie to, co już wiadome, które nowym wstrząsem okropności smagają mdlejącą już wyobraźnię.

We wspomnieniach więźniarki z Oświęcimia, drukowanych w tygodniku „Niedziela", znalazłem takie oto urywki: „Nowe transporty zdążają przez Lagerstrasse. Tym razem są to, a raczej — były, Żydówki z Tarnowa. Załadowano je tak ciasno, jechały tak długo, że dojechały martwe. Podusiły się. Wszystkie. Straszne, fioletowo-sine trupy o połamanych rękach i nogach, załadowano na ciężarówki, odwożąc wprost do pieca. Ale wśród zmarłych znajduje się dziecko żywe. Jakim cudem żywe? Nie wiadomo... Dość, że żywe, zdrowe, kilkuletnie. Wdrapało się na sam wierzch stosu trupów i szczęśliwe, że się znajduje na powierzchni, że jedzie, śmieje się do przechodzących kobiet w pasiakach; międzynarodowym tradycyjnym dziecinnym gestem robi ku nim „pa" rączką. I takie roześmiane, żywe, zdąża wprost w ognistą czeluść"...

I urywek drugi: „Zdarzyło się kiedyś, że Sonderkommando, wyładowując skazane, przywiezione już o zmroku, nie zauważywszy sześcioletniego chłopczyny, skulonego w kącie ciężarówki. Szofer spostrzegł go dopiero, wróciwszy z autem do garażu. Wziął chłopaczka za rękę i pieszo poprowadził go przez obóz do krematorium, by tam został spalony. Ten dzieciak wiedział co go czeka, — rozumiał. Szlochał rozpaczliwie i błagał spotykane kobiety, by go ratowały. Rozdzierający jego płacz nie zrobił na żołnierzu większego wrażenia, niż na rzeźniku kwik prosięcia niesionego w worku"...

Słusznie pisze autorka tych wspomnień, powołując się na liczne podania i legendy, że nawet „najsroższe bestie zdolne są uszanować świętą niewinność dziecka". Toteż pachołków faszyzmu, wrzucających żywe dzieci do pieców krematoryjnych, nie wolno porównywać do bestyj. Byłoby to dla zwierząt ciężką i niezasłużoną zniewagą. Pachołkowie faszyzmu to nie ludzie i nie bestie; to twory, których imienia nie zna żaden język człowieczy, wyhodowane na specjalny użytek w akademiach zbrodni, przez lata całe „ideologicznie" szczute i tresowane.

Mógłby ktoś powiedzieć, że podane tu fakty — to wyjątek, że podobne sprawy nie mogły dziać się często. Nieprawda: obozów śmierci było w Europie wiele, bardzo wiele, a w każdym z nich tysiące wykwalifikowanych oprawców czekało tylko na skinienie, by palić żywcem małe dzieci, butami miażdżyć ludzkie czaszki, kijami tłuc na śmierć, mordować, niszczyć, poniewierać.

Oto jest faszyzm!... Oto jego „wolność i chleb", oto ideologia „wodzostwa", rasizmu imperializmu wojen i zbrodni. Oto „kultura" faszyzmu, przetłumaczona na język działań konkretnych!... Nic tak boleśnie nie wzrusza, jak płacz krzywdzonego dziecka, nic tak do głębi nie dręczy, jak bezsiła wobec tej krzywdy; i nic donośniej, niż taka krzywda, nie woła o pomstę do świata. Kto może szlochające dziecko wlec na całopalenie, ten nie godzien jest nazwy człowieka i nie godzien żyć między ludźmi. Jego śmierć i nicość — to nasze ocalenie, jego zagłada — to ratunek człowieczeństwa.

Jeden z hitlerowskich wieszczów, niejaki Hans Johst wyraził się kiedyś: „Gdy słyszę słowo „kultura", chwytam za rewolwer!"... A my dziś odpowiadamy inaczej: „Gdy słyszymy słowo „faszyzm", chwytamy za wszelką broń, jaką mamy do rozporządzenia!"... Nie z kropidłem i modlitewnikiem wychodzi się naprzeciw zarazie nie szarlatańskim balsamem przebaczeń i zapomnień leczy się faszyzm — „syfilis narodów". Ogniem i żelazem, siłą i bezwzględnością musi być wytępiona na zawsze hańba i zmora ludzkości, aby człowiek mógł żyć jak człowiek, aby męka i cierpienie jednych nie były igraszką drugich, aby nie palono żywcem dzieci w w piecach krematoryjnych.

BOLESŁAW DUDZIŃSKI

W łódzkiej fabryce marmolady

2.000.000 kg. przetworów owocowych

Przetwory owocowe dostarczają organizmowi ludzkiemu ważnych soli organicznych i witamin, których nie zawiera mięso, chleb, cukier i tp. Narody odżywiające się wadliwie, spożywające w minimalnych ilościach owoce surowe lub w przetworach, cierpią nagminnie na awitaminozę sprzyjającą różnym schorzeniom, obniżającą żywotność, siłę do pracy, radość życia. Narody te mają mniejsze szanse w konkurencji światowej. W lecie owoce i jarzyny są za drogie dla 90 proc. ludzi pracy, po jesiennym miesiącu przystępniejszych cen, następuje znów drożyzna zimowa. Wtedy ratować powinny nas tanie przetwory owocowe i jarzynowe.

Ileż jednak trzebaby w takim razie produkować płynnego owocu, marmolady, dżemów, konfitur, kompotów, ekstraktów i suszu. Odpowiedź nie trudna — tyle kilogramów, ile osób wynosi ludność miejska kraju pomnożona przez ilość dni drożyzny roślin świeżych. Wyniesie to jakieś dwa miliony tonn. Będzie to kwota daleka od wskazanej przez dietetykę naukową, ustalającą normę surówki na pięć ósmych przyjmowanego pokarmu, lecz i to minimum podniosłoby o kilkadziesiąt procent potencjał życiowy mas polskich.

A jakież są obecnie widoki realizacji takiej... utopji? Od tego pytania zacząłem reportaż w największej w województwie łódzkim, a jedynej w Łodzi fabryce przetworów owocowych, pracującej pod zarządem „Społem" przy ulicy Wólczańskiej Nr. 45.

...Na ile szacuje się ogólnopolskie przetwórstwo roślinne w roku 1945/46? Sądzę, że nie przekroczy 20 tysięcy tonn?

...Być może, plan naszej fabryki przewiduje 2 miliony kg., t.j. 2 tysiące tonn.

Oto sytuacja: Tym chciwiej pochłaniałem informacje o produkcji na Wólczańskiej. Skąd się wzięła? Przecież do 1939 roku kwitło tam włókiennictwo.

Z Eisleben koło Halle przywędrował tu niejaki Walter Wagner, by założyć filię tamtejszej fabryki marmolady. Gospodarował rabunkowo, nie konserwując nawet dachów. Jaskrawy brak wiary w erę Litzmannstadtu, po upadku powstania warszawskiego wysłał do Eisleben 6 wagonów mienia fabrycznego. W styczniu ogołocił z reszty, nie zastaliśmy ani jednego pasa, nawet maszyny biurowe i telefony wywiózł do swego Eisleben, co mu niewiele pomogło, gdyż wraz z dobytkiem łódzkim wpadł w ręce Amerykanów.

W marcu, po przekazaniu fabryki Związkowi „Społem", obecni jej kierownicy zastali góry śmieci i beczki z wytłokami do marmolady na t. zw. kartki polskie.

W Łodzi głód. Ministerstwo Aprowizacji przynagla o uruchomienie przetwórni. Znalazły się jakieś pasy pośpieszyły fabryki metalurgiczne z pomocą, dostarczając najważniejszych części maszyn, stanęli starzy robotnicy do pracy i 7. kwietnia komin zadymił. Pracowano nawet na trzy zmiany, doprowadzono zdolność produkcji do 10 tonn na dobę, — byle było z czego.

Albowiem z surowcem — bieda. Trzeba wysyłać własny personel, choć powinno się to załatwiać przez Okręgowe Centrale Zakupów Owoców i Jarzyn.

Transport? Tabor samochodowy prawie żaden, a ładunki kolejowe chodzą z szybkością Turek — Łódź — w szesnaście dni. Niema własnej bocznicy.

Jest też nieco kłopotu z chemikaliami, koniecznymi do konserwacji owocu, gromadzonego w lesie i jesieni na czas kampanii od 15. października do 15 maja. O najlepszy natrium benzoicum bardzo trudno. Trzeba używać tańszy bisulfit (kwaśny siarczyn sodu).

Piszący te słowa miał nieostrożność wciągnięcia w nozdrza nieco zapachu tego bisulfitu. Całe szczęście że marmelada nim nie pachnie, albowiem jest to woń z piekła rodem. Nie pomogłyby marmeladowe wdzięki łącznie ze słodyczą, pochodzącą z czystej rafinady Ile jej? do ideału pół na pół z owocem jeszcze daleka, ale osiągnięto już 40 proc. Zaczęło się od 30, obecnie zaś nagabuje się Ministerstwo Aprowizacji o przydział cukru na 56 proc. Dodaje się 5 proc. suszu buraczanego, podnoszącego słodycz o kilka procent.

W biurze Dyrekcji stoi słoik z apetycznie wyglądającym, jak skrystalizowany miód, cukrem ciemnobrązowym, ale go się nie używa, gdyż analiza wykazała w nim tylko 81 proc. cukru i orzeczenie brzmi: „nie nadaje się do użytku". Rzeczywiście, język, choć nie uczony, stwierdza słoność i gorycz. Zawartość cukru względnie syropu w marmoladzie reguluje Ministerstwo Aprowizacji.

Budynki naszej fabryki — na wyrost: pomieszczą dwakroć tyle robotników i maszyn, które zbiera się, skąd się da. Pracowników zapraszają nie tylko hale fabryczne, ale i schludna, przytulna świetlica, no i stołówka, dla której w budynku gospodarczym tuczą się na odpadkach opasy i drób, a nawet króliki, i to rasowe, belgijskie olbrzymy.

Organizacja naukowa święci tryumfy: dźwigi, płóczki, pompy, kotły, pospołu z wytrwałością ludzkich dłoni i wiedzą ludzkiego umysłu, tworzą wielki, precyzyjny aparat przetwarzania energii słońca, zawarty w roślinach, na energię mięśni i mózgu miliona spożywców. Nad tą przemianą czuwa władczyni atomów — chemia, w osobie kierowniczki laboratorium fabrycznego.

Podwórzec — i tam można się czegoś nauczyć. Gdzie za niemieckich czasów pamiętamy zaśmiecony nieużytek, tam dzisiaj, o dziwo! zieleni się wesoło ogródek.

kf.

Na ziemiach Dolnego Śląska

ŚWIDNICA

Ładne, czyste miasto — mało zniszczone wojną. Liczba Polaków ciągle wzrasta, jednak równocześnie wzrasta liczba ludności niemieckiej na skutek powrotu mężczyzn z niewoli. Organizuje się spółdzielnia „Świt", która objęła 10 sklepów. Także wolny handel rozwija się dobrze. 400 sklepików jest w rękach Polaków. Niemcom w ogóle zakazano prowadzenia handlu. Działalność „Społem" utrudniona jest z braku środków transportowych.

Świdnica-powiat też organizuje się gospodarczo. Jest ogółem 9 mleczarń (wydajność 240 kg masła tygodniowo). Stan zbiorów zadawalniający. Akcja siewna wykonana w 70 proc.

JAWOR

Obszar powiatu Jawor — wybitnie rolniczy. Niemców 37 tysięcy. Polaków 3 tysiące. Życie gospodarcze rozwija się. Powstają placówki „Społem", które przejmują zabezpieczone magazyny nawozów sztucznych (229 ton), nasion i t. p.

Od 1-go września wprowadzono system kartkowy. Poza tym jest w samym mieście 6 stołówek, które wydają obiady dla ludności pracującej. Są już piekarnie (9), restauracje, masarnie — ogółem 99 prywatnych przedsiębiorstw handlowych. Akcja siewna w toku.

WIEŚCI Z KRAJU

LUBLIN — DZIECIOM WARSZAWY

W akcji pomocy dzieciom Warszawy, Lublin i okolice przygotowują się na przyjęcie około tysiąca dzieci zniszczonej stolicy. W Warszawie jest jeszcze około 7 tys. dzieci, które potrzebują jaknajszybszej opieki.

WYSTAWA SZTUKI LUDOWEJ W KARTUZACH

W Muzeum Kaszubskim w Kartuzach została otwarta wystawa, na której zgromadzone są eksponaty z różnych dziedzin sztuki i przemysłu ludowego. Najliczniej reprezentowane są na wystawie wyroby ceramiczne i hafty, pochodzące z przed roku 1939.

STACJA BENZYNOWA DLA PPL „LOT" W WARSZAWIE

Państwowa Fabryka Armatur w Jeleniej Górze na Dolnym Śląsku obecnie wykańcza stację benzynową dla lotniska warszawskiego PLL „Lot". Będzie ona największą stacją benzynową w środkowej Europie.

HISTORIA WARMII OD R. 1308 DO 1872 R.

W Muzeum warmijskim ograbionym przez Niemców zachowała się kronika łacińska, która opisuje dzieje Warmii i miasta Licbarka od roku 1308 do 1872. Z ocalałego dokumentu wynika, że miasto, które nosiło dawniej nazwę Lecbark, zostało za panowania zakonu krzyżackiego przemianowane na Heilsberg.

LIGNICA BEZ NIEMCÓW

Na mocy zarządzenia pełnomocnika rządu Niemcy zamieszkujący Lignicę, wezwani są do dobrowolnego zgłaszania się do wyjazdu na teren niemiecki. Ci, którzy tego nie uczynią, zostaną przymusowo wysiedleni.

URZĘDNICY KRAKOWSCY MŁÓCĄ

11-tu urzędników Woj. Urzędu Ziemskiego w Krakowie wyjechało do majątku Polanowice-Skrzeszewice w powiecie miechowskim celem wzięcia udziału w młóceniu zboża chlebowego. Majątek ten nie mógł rozpocząć młócki z braku sił roboczych.

2 000 GOSPODARSTW ROLNYCH W POW. CZŁUCHOWSKIM

Powiat człuchowski jest jednym z największych powiatów województwa pomorskiego. Dziewięć gmin i pięć miast zamieszkuje 8 tys. Polaków, 20 tys. Niemców. Jest jeszcze do objęcia 2 tys. gospodarstw rolnych w powiecie. Miasto zatrudni rzemieślników.

Nowy numer „Odrodzenia"

W numerze 48 „Odrodzenia" znajdujemy publicystyczną wypowiedź **Mieczysława Wionczka** o stosunkach polsko-sowieckich („Rozumna przyjaźń") i artykuł Ludwika Kohutka o problemie polskim na Mazurach.

Nowe utwory poetyckie drukuje **Julian Przyboś** a prozę powieściową **Kazimierz Brandys** (fragment z „Drewnianego konia").

W dziale krytyczno-literackim **Józef Sieradzki** omawia „Krzyżaków" Sienkiewicza, a **Wacław Kubacki** zamieszcza felieton humanistyczny o walorach essay-u („Irracjonalne podstawy twórczości").

Numer 48 „Odrodzenia" uzupełniają: stały felieton **Jana Kotta** („Po prostu"), sprawozdanie **Tadeusza Dobrowolskiego** z wystawy „Polonia", recenzja **Kazimierza Wyki** z tomu poezji A. M. Swinarskiego, przegląd teatralny (**Tadeusz Breza**), przegląd prasy, kronika filmowa, muzyczna oraz informacje o życiu kulturalnym za granicą.

Obowiązek a, nie przywilej

Legitymacja partyjna to dokument pracy i walki

W „Naprzodzie Dolnośląskim" organie wojewódzkim PPS znajdujemy artykuł, który ze względu na jego ogólnopartyjną doniosłość przedrukowujemy z nieznacznymi skrótami:

Przeżywamy czasy, jakich historia ludzkości jeszcze nie znała. Byliśmy świadkami starcia nie dwóch potęg militarnych, ale dwóch światopoglądów. I już w czasie trwania walki było rzeczą jasną dla każdego, który starcie to obserwował nie z ciasnego podwórka indywidualnego nieszczęścia, ale ze zrozumieniem istotnych przyczyn tej straszliwej walki, że bez względu na wynik starcia nastąpią przemiany w całości naszego życia społecznego. I istotnie. Klęska niemieckiego hitleryzmu przypieczętowała upadek międzynarodowego faszyzmu, a co za tym idzie tryumf demokracji. Demokracja zaś wyzwoliła te ukryte siły narodów, które obecnie znaleźć mogą ujście w ramach życia politycznego, ujętego w ramy partii politycznych.

Widomym znakiem przynależności do partii jest legitymacja partyjna. Chcielibyśmy zastanowić się nad jej znaczeniem i istotną treścią. Nie należy dopuścić bowiem do tego, by legitymacja partyjna spowszechniała, by stała się dokumentem, z którym się nikt nie liczy. Legitymacja partyjna to wielka rzecz. Symbolizuje ona przynależność do tego ruchu, który podjął się odpowiedzialności za losy narodu i państwa, symbolizuje ona człowieka-obywatela, który dobro ogółu stawia wyżej od swej korzyści osobistej, dla którego więcej znaczy spełnienie obowiązku wobec Państwa i społeczeństwa niż osobiste, indywidualne szczęście. Postępowanie każdego członka partii powinno być tego rodzaju, by w każdej sytuacji, bez rumieńca na twarzy, mógł oświadczyć, że jest godnym towarzyszem tych najlepszych synów narodu i klasy robotniczej, których krew nie nadarmo zrosiła tak obficie nasze ziemie. Idzie tu nie tylko o wystąpienia publiczne, oficjalne, ale dosłownie o całokształt życia, o te wszystkie drobne, codzienne sprawy, z których składa się nasze życie.

Towarzysz partyjny musi swym postępowaniem dać świadectwo, że program Partii jest dla niego ideałem, do którego dąży mimo wszystkie trudności, piętrzące się po drodze. Walczymy wszyscy o socjalizm. W pierwszych szeregach tej walki stoją ci, którzy mają legitymację partyjną. Na nich też spoczywają oczy całego społeczeństwa, patrzą na nich oczy szarego tłumu, z ich zachowania oceniają wartość moralną nie tylko danego osobnika, lecz całej Partii, do której on należy. O tym, o tej zbiorowej odpowiedzialności w swoistym znaczeniu, muszą nasi towarzysze pamiętać w każdej godzinie dnia i nocy. I na posterunku pracy, na którym ich Partia postawiła i w czasie pełnienia służby i po za nią. Specjalnej zaś czujności wymagają warunki dolnośląskie. Nie jeden bowiem z naszych towarzyszy wystawiony jest na wiele pokus, jakie Ziemie Odzyskane dają przybyszowi. Tutaj jednak na każdego Polaka, a tym bardziej na każdego czynnego politycznie obywatela patrzy nietylko ludność miejscowa, ale cały świat. Jaka Partia — taki kraj! Tutaj zdajemy egzmin nie tylko nszej dojrzałości administracyjnej, ale przede wszystkim dojrzałości politycznej. Gdy montowaliśmy ekipy, mające spełnić rolę pionierską na Zachodzie, przede wszystkim Partie desygnowały swoich ludzi. One bowiem brały na siebie obowiązek i odpowiedzialność za zorganizowanie nowego życia. Nic więc dziwnego, że równocześnie z władzą administracyjną przybywał do każdej miejscowości reprezentant Partii, nie tylko dla zorganizowania komórki partyjnej, ale także dla czuwania nad całokształtem życia społecznego i państwowego. Rola więc członków Partii jest olbrzymia. Gdy więc legitymacja ma symbolizować udział w tej wielkiej pracy, musimy pamiętać, że nie jest ona sumą przywilejów, ale przede wszystkim zobowiązaniem, zaciągniętym wobec ruchu i całego społeczeństwa.

Niestety, nie wszyscy nasi towarzysze stosują się do tego. Zdarza się, że legitymacja partyjna jest nadużywana dla celów, nic wspólnego z programem partyjnym nie mających, często nawet ma pokryć takie postępowanie, jakie wręcz kłóci się z ogólną linią działalności Partii. Najczęściej zaś służyć ma do osiągnięcia osobistej korzyści, ma być szczeblem do wzbogacenia się. Nie możemy tego tolerować! Jednostki, które zapominają o tym, że legitymacja jest wyrazem obowiązku przyjętego na siebie, a nie przywilejem udzielonym in blanco nie mają wśród nas miejsca. Będziemy tępić takie wypadki, piętnować je publicznie dla udowodnienia opinii społecznej, że za takim „towarzyszem" nie stoi nikt, a tym bardziej nasza Partia. Nie chcemy, by nam ktokolwiek mógł zarzucić, że w naszych szeregach są ludzie o niepełnej wartości moralnej. Ci z powodzeniem mogą być „bezpartyjnymi".

Redaktor: Jan Dąbrowski D—06214 Odbito w drukarni Nr. 4 Spółdzielni „Czytelni k", Łódź, Żwirki 2